

Apel Jasnogórski w Częstochowie - 1987-06-12

Prowadź nas, Ty, która jesteś pierwszą wśród wszystkich wierzących — prowadź Lud Boży na tej polskiej ziemi w pielgrzymce wiary i nadziei.

Tak! Nadziei! Człowiek współczesny tak bardzo potrzebuje nadziei. Człowiek na tej polskiej ziemi tak bardzo potrzebuje nadziei.

Co to jest nadzieja? Co ona znaczy? Znaczy: „Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj!” (Rz 12, 21). Zło można zwyciężać. To jest właśnie siła nadziei.

Maryjo, Królowo Polski, w godzinie Jasnogórskiego Apelu, na szlaku Kongresu Eucharystycznego w Ojczyźnie, proszę Cię dla wszystkich moich rodaków o taką „zwycięską nadzieję”.

Może w tej chwili, w tym dziejowym momencie, nadzieja jest najbardziej zagrożona. A równocześnie najbardziej nieodzowna. Nadzieja, która jest mocą człowieka, która go czyni mocnym również wśród cierpień i doświadczeń. Wśród przeciwieństw.

Pani Jasnogórska, spraw, aby człowiek na polskiej ziemi zwyciężał mocą tej nadziei, która rodzi się z Chrystusa, z Eucharystii.

Przecież On „do końca nas umiłował” (por. J 13, 1).

List Apostolski o chrześcijańskim sensie ludzkiego cierpienia

(Salvifici doloris) nr 23

W Liście do Rzymian apostoł Paweł szerzej jeszcze wypowie się na temat owego „kształtowania się mocy w słabości”, owego duchowego hartowania się człowieka wśród doświadczeń i ucisków, które jest szczególnym powołaniem uczestników cierpień Chrystusowych: „Chlubimy się także z ucisków, wiedząc, że ucisk wyrabia wytrwałość, a wytrwałość — wypróbowaną cnotę, wypróbowana cnota zaś — nadzieję. A nadzieja zawieść nie może, ponieważ miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który został nam dany”.⁷⁶ Zawiera się w cierpieniu jakby szczególne wyzwanie do cnoty, którą człowiek musi wypracowywać ze swojej strony. Jest to cnota wytrwałości w znoszeniu tego, co dolega i boli. Czyniąc to, człowiek wyzwala nadzieję, która podtrzymuje w nim przeświadczenie, że cierpienie go nie przemoże, nie pozbawi właściwej człowiekowi godności wraz z poczuciem sensu życia. I oto ten sens się objawia wraz z działaniem miłości Bożej, która jest największym darem Ducha Świętego. W miarę jak uczestniczy w tej miłości, człowiek w cierpieniu odnajduje do końca siebie: odnajduje „duszę”, którą — zdawało mu się, że przez cierpienie „stracił”.

Homilia w czasie Mszy św. odprawionej na Błoniach 1979-06-10

5. I jest jeszcze: tam w Warszawie, na placu Zwycięstwa, Grób Nieznanego Żołnierza, przy którym rozpoczynałem moją pielgrzymią posługę na ziemi polskiej — i dzisiaj tu, nad Wisłą, pomiędzy Wawelem a Skałką, grób „nieznanego Biskupa”, po którym pozostała przedziwna relikwia w skarbcu naszych dziejów.

I dlatego pozwólcie — że zanim odejdę — popatrzę jeszcze stąd na Kraków, na ten Kraków, w którym każdy kamień i każda cegła jest mi droga — i popatrzę stąd na Polskę...

I dlatego — zanim stąd odejdę, proszę was, abyście całe to duchowe dziedzictwo, któremu na imię „Polska”, raz jeszcze przyjęli z wiarą, nadzieją i miłością — taką, jaką zaszczepia w nas Chrystus na chrzcie świętym,
— abyście nigdy nie zwątpili i nie znużyli się, i nie zniechęcili,
— abyście nie podcinali sami tych korzeni, z których wyrastamy.

Proszę was:

— abyście mieli ufność nawet wbrew każdej swojej słabości, abyście szukali zawsze duchowej mocy u Tego, u którego tyle pokoleń ojców naszych i matek ją znajdowało,
— abyście od Niego nigdy nie odstąpili,
— abyście nigdy nie utracili tej wolności ducha, do której On „wyzwala” człowieka,
— abyście nigdy nie wzgardzili tą Miłością, która jest „największa”, która się wyraziła przez Krzyż, a bez której życie ludzkie nie ma ani korzenia, ani sensu.

Proszę was o to przez pamięć i przez potężne wstawiennictwo Bogarodzicy z Jasnej Góry i wszystkich Jej sanktuariów na ziemi polskiej, przez pamięć św. Wojciecha, który zginął dla Chrystusa nad Bałtykiem, przez pamięć św. Stanisława, który legł pod mieczem królewskim na Skałce.

Proszę was o to. Amen.

Homilia w czasie liturgii słowa skierowana do młodzieży zgromadzonej na placu Mickiewicza w Poznaniu 03.06.1997

Drodzy chłopcy i dziewczęta, podążajcie z entuzjazmem swych młodych serc za Chrystusem. Tylko On może uciszyć łęk człowieka. Patrzcie na Jezusa głębią waszych serc i umysłów! On jest waszym nieodłącznym przyjacielem.

To orędzie — któremu poświęciłem moją pierwszą encyklikę *Redemptor hominis* — głoszę ludziom młodym na wszystkich kontynentach podczas podróży apostolskich oraz z okazji Światowych Dni Młodzieży. To orędzie jest także tematem sierpniowego spotkania młodych z papieżem w Paryżu, na które was serdecznie zapraszam. (Pozostaje jeszcze drobna kwestia finansowa. Ale poradźcie sobie). Jako chrześcijanie jesteście wezwani do świadczenia o

wierze i nadziei, aby ludzie — jak napisał św. Paweł — „nie byli bez nadziei ani Boga na tym świecie”, ale „uczyli się Chrystusa” — naszej nadziei (por. Ef 2, 12; 4, 20).

Wiara w Chrystusa i nadzieja, której On jest mistrzem i nauczycielem, pozwalają człowiekowi odnieść zwycięstwo nad samym sobą, nad tym wszystkim, co w nim jest słabe i grzeszne, a zarazem ta wiara i nadzieja prowadzą do zwycięstwa nad złem i skutkami grzechu w otaczającym nas świecie. Chrystus wyzwolił Piotra z lęku, który owładnął jego duszą na wzburzonym morzu. Chrystus i nam pozwala przetrwać najtrudniejsze chwile w życiu, jeżeli z wiarą i nadzieją zwracamy się do Niego o pomoc. „Odwagi! Ja jestem, nie bójcie się!” (Mt 14, 27). Mocna wiara, z której rodzi się nadzieja, cnota tak bardzo dziś potrzebna, uwalnia człowieka od lęku i daje mu siłę duchową do przetrwania wszystkich burz życiowych. Nie lękajcie się Chrystusa! Zaufajcie Mu do końca! On jedyny „ma słowa życia wiecznego” (por. J 6, 68). Chrystus nie zawodzi.

Po zakończeniu wojny przyszedł długi — prawie pięćdziesięcioletni — okres nowego zagrożenia, tym razem nie wojennego, ale pokojowego. Zwycięska Armia Czerwona przyniosła Polsce nie tylko wyzwolenie od hitlerowskiej okupacji, ale także nowe zniewolenie. Tak jak w czasie okupacji ludzie ginęli na frontach wojennych, w obozach koncentracyjnych, w politycznym i militarnym podziemiu, którego ostatnim krzykiem było Powstanie Warszawskie, tak pierwsze lata nowej władzy były dalszym ciągiem znęcania się nad wielu Polakami, i to najszlachetniejszymi. Nowi panujący uczynili wszystko, ażeby ujarzmić naród, podporządkować go sobie pod względem politycznym i ideologicznym.

Lata późniejsze, poczynając od października 1956 roku, nie były już tak krwawe, jednak to zmaganie się z narodem i Kościołem trwało aż do lat osiemdziesiątych. Był to dalszy ciąg tego wyzwania rzuconego wierze i nadziei Polaków, którzy nadal nie szczędzili sił, żeby się nie poddać; aby bronić tych wartości religijnych i narodowych, które były wtedy szczególnie zagrożone.

Moi drodzy, trzeba było to powiedzieć na tym właśnie miejscu. Trzeba było to wszystko jeszcze raz przypomnieć wam, młodym, którzy weźmiecie odpowiedzialność za losy Polski w trzecim millennium. Świadomość własnej przeszłości pomaga nam włączyć się w długi szereg pokoleń, by przekazać następnym wspólne dobro — Ojczyznę.

Homilia podczas Mszy Św. beatyfikacyjnej na Placu Józefa Piłsudskiego (Warszawa) 13.06.1999r.

2. „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią” (Mt 5,7). Liturgia dzisiejszej niedzieli nadaje naszemu dziękczynieniu szczególny charakter. Pozwala bowiem zobaczyć wszystko, co dokonuje się w historii tego pokolenia, w perspektywie odwiecznego Bożego miłosierdzia, które najpełniej objawiło się w zbawczym dziele Chrystusa. „On to został wydany za nasze grzechy i wskrzeszony z martwych dla naszego usprawiedliwienia” (Rz 4,25). Paschalne misterium śmierci i zmartwychwstania Syna Bożego nadało ludzkiej

historii nowy bieg. Jeżeli obserwujemy w niej bolesne znaki działania zła, to mamy pewność, że ostatecznie nie może ono zapanować nad losami świata i człowieka. Nie może ono zwyciężyć. Ta pewność płynie z wiary w miłosierdzie Ojca, który „tak umiłował świat, iż Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3,16). Dlatego dziś, kiedy św. Paweł wskazuje na wiarę Abrahama, „który nie okazał wahania ani niedowierzania co do obietnicy Bożej, ale się wzmocnił w wierze” (Rz 4,20), pozwala nam dostrzec źródło tej siły, dzięki której nawet najcięższe doświadczenia nie były w stanie oderwać nas od miłości Boga.

Dzięki wierze w Boże miłosierdzie trwała w nas nadzieja. Nie odnosiła się ona jedynie do społecznego odrodzenia i przywrócenia godności człowiekowi w wymiarach doczesności. Nasza nadzieja sięga o wiele głębiej, kieruje się ku Bożym obietnicom, które wykraczają daleko poza doczesność. Jej ostatecznym przedmiotem jest udział w owocach zbawczego dzieła Chrystusa. Może nam być poczytana za sprawiedliwość, jeżeli „wierzymy w Tego, co wskrzesił z martwych Jezusa, Pana naszego” (Rz 4,24). Tylko bowiem nadzieja płynąca z wiary w zmartwychwstanie może nas pobudzić do dawania w codziennym życiu godnej odpowiedzi na niezmierną miłość Boga. Jedynie z tą nadzieją możemy iść do tych, „którzy się źle mają” (Mt 9,12) i być apostołami Bożej, uzdrawiającej miłości. Jeżeli przed dwudziestu laty mówiłem, iż „Polska stała się w naszych czasach ziemią szczególnie odpowiedzialnego świadectwa” (homilia na placu Zwycięstwa, 2 czerwca 1979 r.), to dziś trzeba dodać, że musi to być świadectwo czynnego miłosierdzia, zbudowane na wierze w zmartwychwstanie. Tylko takie świadectwo jest znakiem nadziei dla współczesnego człowieka, zwłaszcza dla młodego pokolenia; a jeśli dla niektórych jest ono również „znakiem sprzeciwu”, to niech ten sprzeciw nigdy nas nie odwiedzie od wierności Chrystusowi ukrzyżowanemu i zmartwychwstałemu.